

Naiwność patriotów

brytyjskich

9 sierpnia 2024

Europa po II wojnie światowej porzuciła tradycyjne konserwatywne wartości. Owszem, przez długi czas korporacje oraz inne elementy środowisk biznesowych podtrzymywały rządy prawicy na starym kontynencie, aby te chroniły je przed komunizmem, który groził zachodniej oligarchii tym, co stało się z rosyjską rodziną carską w Jekaterynburgu w 1918 roku. Kiedy jednak komunistyczny miecz Damoklesa przestał wisieć nad Europą, i biznes nie potrzebował już antykomunistycznych pretorian z Operacji Gładio czy Bund Deutscher Jugend, nastąpiła nowa fala lewicy, która ciągnie Europę na dno już od ponad 30 lat.



Przyczyn upadku konserwatywnej Europy jest wiele. Faszyzm jako zwyrodniała forma konserwatyzmu, wykreowana na fali zagrożenia komunistycznego, mocno skompromitowała idee inne niż lewicowe, toteż powojenna Europa, kierująca się winą i wstydem za swoje działania w trakcie wojny, podsycanymi przez międzynarodowe żydostwo, postanowiła oddawać pole do popisu lewicy. Amerykanie oraz Brytyjczycy wspierający podczas wojny

komunistów, socjalistów i innych lewicowców przeciwko faszyzmowi i nazizmowi dodali tymi działaniami istotnego wsparcia dla antykonserwatywnych ruchów w Europie okresu powojennego. Powojenne zagrożenie komunizmem spowodowało, że Anglosasi postanowili zjednoczyć Europę, aby połączyć siły kontynentu przeciwko potencjalnemu zagrożeniu sowieckiemu. Ponadnarodowe struktury w tym celu utworzone – Wspólnoty Europejskie, Grupa Bilderberg, NATO, Ruch Europejski – sprzyjały w swoim działaniu niszczeniu państw narodowych i tworzeniu na starym kontynencie struktur, które z czasem, w wyniku rozmywania narodowych kultur, tradycji i obyczajów, musiały doprowadzić do zaniku tradycyjnych tożsamości.

Żądni rewanzu za II wojnę światową Żydzi wywierali presję, aby dopuszczać ich do sprawowania władzy, aby mogli oni kierować sprawami europejskimi w porządnym dla siebie kierunku, tj. rozmywania tożsamości i osłabiania monolitu narodowego, aby móc wtopić się w społeczeństwo i ukarać Europejczyków zniszczeniem ich państw za to, co spotkało Żydów w czasie wojny.

Te i inne powody sprawiły, że Europa nie wygląda dzisiaj już tak, jak wyglądała w 1945 roku i jak powinna wciąż wyglądać, aby narody naszego obszaru geograficznego mogły w spokoju się rozwijać. Lewica stworzona przez pokolenie powojennego wyżu demograficznego, na fali sprzeciwu wobec wojny w Wietnamie, chyba na zawsze zmieniła oblicze Europy – na gorsze rzecz jasna. O ile w trakcie zimnej wojny ci, którzy w dużej mierze decydują o losach świata, a więc ci posiadający największe bogactwo, potrzebowali jeszcze prawicy do ochrony przed czerwonymi, o tyle po upadku ZSRR i reformach Denga w Chinach mogli już zdjąć maskę powierzchownego konserwatyzmu i popchnąć świat ku globalnej lewicowej rewolucji.

Oczywiście korporacje wraz z kupionymi przez siebie politykami wciąż napotykają na przeszkody dla ostatecznego utopienia świata w szambie multikulturalizmu, osłabiania granic państwowych, niszczenia państw narodowych, tradycyjnych

kultur, religii czy obyczajów. Wciąż są „reakcjoniści”, którzy im w tym przeszkadzają.

Najsilniejszymi reakcjonistami są rzecz jasna Amerykanie. W USA wciąż bardzo silne jest myślenie, że struktury ponadnarodowe nie mogą rządzić światem. Że jedynym rządem, który powinien dyktować innym warunki, jest rząd Stanów Zjednoczonych. Tego typu myślenie istnieje nawet wśród elit Partii Demokratycznej. Nawet ktoś taki jak George Soros jeszcze kilkanaście lat temu twierdził, że nie można oddawać rządowi światowemu władzy, bo to pozbawi władzy jego i jego kolegów z amerykańskich struktur tajnych.

Dzisiaj myślenie tego typu kategoriami w USA jest jeszcze silniejsze. Gdyż jeszcze silniejsi są przeciwnicy Stanów Zjednoczonych. Aspektem dodającym paliwa „amerykańskim reakcjonistom” przeciwko globalizacji jest fakt, że tak jak w okresie zimnej wojny konkurencja USA, jak chociażby ZSRR, skupiała wokół siebie (a przynajmniej chciała skupiać) kraje Trzeciego Świata, zwłaszcza te z bogactwami naturalnymi lub też te położone w kluczowych dla Sowietów obszarach globu, tak dzisiaj tego samego próbują Chińczycy czy też połączone siły chińsko-rosyjskie w ramach struktur takich jak BRICS czy też Szanghajska Organizacja Współpracy.

Ponieważ Trzeci Świat posiadający niezbędne dla zachodu surowce znowu zmierza ku głębszemu partnerstwu z konkurencją Waszyngtonu, globalizacja w takiej formie po prostu nie może przetrwać. USA nie mogą pozwolić na to, aby 150 krajów świata sprzymierzyło się przeciwko czterdziestu kilku tworzącym szeroko pojęty blok zachodni oraz jego najbliższych sojuszników. Dlatego też będziemy widzieć na świecie coraz więcej chaosu, anarchii, rewolucji, zamachów stanu i innych form destabilizacji w krajach, które będą próbowały sprzymierzyć się z blokiem wschodnim. W tym roku widzieliśmy destabilizację Demokratycznej Republiki Konga, Boliwii, Wenezueli czy też Bangladeszu. Wszystkie te kraje chcą być częścią BRICS i uważają kierunek wschodni za dla siebie

korzystniejszy.

Oczywiście nie tylko Stany Zjednoczone ze swoim tajnym państwem będą coraz mocniej naciskać na korporacje, aby te jednak nie jednoczyły świata, gdyż globalizacja sprzyja amerykańskiej konkurencji znacznie bardziej niż samym USA. Reakcja także będzie pochodzić od konkretnych grup wpływu na zachodzie takich jak kompleks militarno-przemysłowy, który w przypadku zjednoczenia ludzkości nie mógłby zarabiać już na wojnach, czy też lobby izraelskie, które w przypadku rozmycia granic państwowych utraciłoby swoją bezpieczną przystań na Bliskim Wschodzie. Arabowie wówczas po prostu załaliby Izrael, który zostałby poprzez to najprawdopodobniej „zepchnięty do morza”.

Te negujące globalizm grupy interesu nie są jednak przyjaciółmi Europejczyków. Więcej, ostatnie 20-25 lat pokazało, że są po prostu wrogami mieszkańców starego kontynentu, a co najmniej działają na niekorzyść Europejczyków.

Sojusz amerykańskiego sektora wojskowego oraz Izraela, który trwa mniej więcej od lat 1970., bardzo dobrze pokazał swoje możliwości na obszarze Bliskiego Wschodu w trakcie tzw. wojny z terrorem. W wyniku zniszczenia w jej ramach wielu państw – zazwyczaj nieprzychylnych Izraelowi, 35 mln ludzi musiało zmienić miejsce zamieszkania, czyli po prostu stało się migrantami. Duża część z nich powędrowała prosto do Europy, czego skutki obserwujemy obecnie m.in. w Wielkiej Brytanii.

Zniszczenie krajów muzułmańskich w interesie syjonistów, przy udziale krajów Europy, w tym niestety także Polski, spowodowało wrogość tej ludności wobec tak Europejczyków jak i Amerykanów, oraz generalnie osób o białym kolorze skóry, którzy w dużej mierze są utożsamiani w wielu państwach globalnego południa z kolonizatorami.

Jeżeli spojrzymy więc na działalność współczesnych zamorskich

„reakcjonistów”, którzy jak powierzchownie mogłoby się wydawać, mogą działać w interesie odbudowy tradycyjnej Europy, dostrzec możemy, że jednak nie mogą być oni sojusznikami Europejczyków. Ich działania toczyć będą nasz kontynent w coraz to większą otchłań.

Dzisiaj widzimy zamieszki na Wyspach Brytyjskich, które lobby państwa położonego w Palestynie stara się skierować przeciwko konkretnej grupie ludzi, z którą syjoniści sami prowadzą wojnę, pomimo iż mordy na dziewczynkach w Southport dokonał nie muzułmanin ani potomek imigrantów z Bliskiego Wschodu, lecz Rwandyjczyk o korzeniach chrześcijańskich, którego ci sami prosyjonistyczni lobbyści uważają z racji tego, że nie wyznaje islamu za tego dobrego imigranta, którego należy do Europy zapraszać, pomimo tego że wywodzi się z zupełnie innej kultury, i nie ma co ukrywać, odróżnia się fizycznie od reszty Europejczyków.

Protesty brytyjskie podsycane są przez tradycyjne narzędzia imperium wykorzystywane do tych celów, a więc portale społecznościowe. Serwis X, dawny Twitter, nie tylko sam stosuje algorytmy, które promują zachowania sprzyjające rozruchom, lecz nawet jego właściciel, Elon Musk, wydaje się podprogowo nawoływać do nawet wojny domowej, sugerując, że jest ona nieunikniona. Dzieje się to w czasie kiedy amerykański kompleks militarno-przemysłowy, z którym Musk jest ściśle związany, liczyć może na nową wojnę na Bliskim Wschodzie, wojnę z Iranem, która z pewnością zagwarantowałaby kontrakty zbrojeniowe Lockheed Martinowi lub Raytheonowi na kolejną dekadę albo i dłużej.

Te same serwisy społecznościowe, które podsycają rozruchy na Wyspach, brały aktywny udział w ostatnich tygodniach w napędzaniu rewolucji w Wenezueli czy też Bangladeszu, gdzie, w obu tych krajach, rządzili politycy nieprzychylni interesom Stanów Zjednoczonych. Zwłaszcza sektorowi wojskowemu oraz amerykańskiej Partii Republikańskiej, która jest z tymże sektorem silnie związana. Aczkolwiek Demokratom w pewnym

stopniu także.

W Bangladeszu rewolucja instagramowo-whatsappowa odniosła skutek. Antysyjonistyczna, umiarkowana antyamerykańska, prorosyjska oraz gotowa wprowadzić swój kraj do BRICS przywódczyni Sheikh Hasina została odsunięta od władzy i zastąpiona politykiem związanym z establishmentem amerykańskim.

W Wenezueli jak na razie Elon Musk i Pentagon nie odnieśli zwycięstwa – wenezuelski nacjonalista Nicolas Maduro utrzymał się u władzy. Marionetki amerykańskie musiały poszukać schronienia w obcych ambasadach, aby nie zostać „zmiażdżone” przez silną rękę rewolucji boliwariańskiej, by następnie otrzymać propozycję azylu w Kostaryce.

Czy i w Wielkiej Brytanii dojdzie do wydarzeń, które sprzyjać będą interesowi syjonistyczno-militarnemu, którego dążenia zdaje się wspierać Elon Musk oraz część naiwnej brytyjskiej warstwy patriotycznej, która uwierzyła, że czas na rewolucję?

To, co charakteryzuje współczesnych „reakcjonistów”, to to, że nie potrzebują oni niczego na stałe. Tak jak w XXI wieku kraje zmieniają sojusze jak rękawiczki, gdyż interes w świecie globalizacji jest niezwykle płynny i należy się do niego cały czas elastycznie dostosowywać, tak i współcześni wojownicy koncesjonowanej przez międzynarodowy syjonizm i kompleks militarno-przemysłowy prawicy, nie potrzebują niczego ani nikogo na stałe. Wczoraj wykorzystywali wojsko USA do zniszczenia Iraku, dzisiaj wykorzystują brytyjskich narodowców, którzy mają dość multikulturalizmu, aby zalegitymizować potencjalną wojnę z Iranem, jutro albo kiedykolwiek w przyszłości mogą porzucić swoich sojuszników i ponownie, na lata, udać się po kolejnej kompromitującej wojnie w stan hibernacji, podczas którego zastąpi ich ktoś taki jak Barack Obama w wersji 2.0, który wyjaśni światu, że neokoni byli pomyłką, a teraz pojawi się nowa twarz Ameryki, twarz znośna do zaakceptowania przez Trzeci Świat, którego przecież

Ameryka potrzebuje, aby odciągać go od Chin.

Nawet więc w typowych dla siebie interesach w USA istnieje rozbieżność pomiędzy potrzebami imperialnymi Waszyngtonu a kliką wojskową czy neokońską, która chce porywać amerykański establishment przeciwko wrogom Izraela, w czasie kiedy konkurencja dla hegemonii USA rośnie w siłę.

Czytając portale społecznościowe w Polsce, widzę duży entuzjazm z powodu patriotycznych protestów w Wielkiej Brytanii. Oraz zdecydowany sprzeciw wobec rozprawiania się z nimi przez coraz bardziej zbliżający się do autorytaryzmu aparat państwa brytyjskiego. Ten wyreżyserowany teatr nie może trwać jednak zbyt długo.

Zastanawiam się, co kieruje w myśleniu ludźmi, którzy np. przewidują 30-letnią wojnę domową na Wyspach? Owszem, nie można takowej wykluczać. Spójrzmy jednak na tę sytuację realistycznie, bez zbędnych emocji.

Gdyby państwo brytyjskie chciało zmiażdżyć protesty, zarówno te ze strony islamskiej i imigranckiej, jak i białych Brytyjczyków, to po prostu użyłoby wszelkich dostępnych środków, aby to uczynić.

Widzimy jednak, że państwo brytyjskie w dużej mierze umożliwia jednak jednej stronie generowanie napięć. Mowa rzecz jasna o stronie imigranckiej. Drugą stronę z kolei rozhuśtuje młodszy brat zza oceanu, poprzez kontrolowane przez siebie serwisy społecznościowe. Tym samym stary Anglosas z młodym świetnie się uzupełniają w podtrzymywaniu niestabilności na Wyspach. Pytanie jednak nasuwa się: czy kieruje nimi irracjonalna głupota, czy też realizują oni konkretne interesy? Np. interesy państwa położonego w Palestynie, które dzisiaj, niczym kania dżdżu, potrzebuje wrogości Brytyjczyków i szerzej patrząc Europejczyków, wobec muzułmanów, aby móc użyć mięsa armatniego ze starego kontynentu do swoich wojennych rozgrywek przeciwko Iranowi oraz jego pełnomocnikom z tzw. osi oporu na

Bliskim Wschodzie. Oraz aby reszta krajów białego człowieka tą wojnę zaakceptowała.

Brytyjscy patrioci, którzy wychodzą na ulicę, domagając się powrotu względnej normalności, według mnie niczego nie otrzymają – no, może poza powołaniami do wojska, aby mogli sobie zginąć w ewentualnej wojnie o bezpieczeństwo Izraela na kolejne 10, 15 czy też 20 lat.

Ponieważ współcześni negacjoniści globalizmu, których pokazują nam w mediach, nie są i nigdy nie będą sojusznikami Europejczyków, chcących żyć w bezpiecznym, zamożnym i stabilnym środowisku geopolitycznym, pora odrzucić fałszywe alternatywy i tworzyć sojusze wewnątrz Europy.

Kiedy Donald Trump porzucał Kurdów kilka lat temu, przywódca Francji, którego trudno byłoby popierać normalnemu Europejczykowi, a więc Emmanuel Macron, powiedzieć miał Trumpowi coś w rodzaju: Donald, słuchaj no, przecież jak porzucisz tych Kurdów, to oni otworzą więzienia, gdzie siedzą islamiści z ISIS a oni powędrują następnie do Europy i narobią mi bałaganu. Trump miał mu odpowiedzieć coś w stylu: To twój problem Emmanuel.

O rozmowie tej swego czasu szeroko rozpisywał się brytyjski „The Economist”. Nie powinna ona jednak nikogo dziwić. Amerykanów zupełnie nie interesuje los Europy, a już tym bardziej Amerykanów z głównego nurtu tak prawicowego jak i lewicowego. Lewicowcy nie są i nie będą zainteresowani powrotem tradycyjnej Europy z przyczyn oczywistych. Prawicowcy amerykańscy z kolei dalej będą prowadzeni na krótkiej, izraelskiej smyczy i wciąż będą destabilizować otoczenie państwa żydowskiego, aby wypchnąć spod jego granic jak najwięcej islamistów i ulokować ich następnie... no właśnie, gdzie jak nie w Europie?

Ponieważ więc zewnątrzni deglobalizatorzy spoza Europy, nie tylko nie są Europejczykom do niczego potrzebni, ale nawet ich

działalność jest dla mieszkańców naszego kontynentu szkodliwa, pora poszukać sojuszy i partnerstw wyłącznie wewnątrz obszaru od Lizbony do Białegostoku, a najlepiej i do Moskwy, gdyż ostatecznie, bez porozumienia z Rosją, Europa nie może stać się bezpiecznym kontynentem. Dalsze walki z Moskwą o nieposiadającą żadnych surowców Białoruś albo upadłą krainę nad Dnieprem powodować będą, że i z kierunku wschodniego docierać będzie do nas presja migracyjna. Czy naprawdę potrzebujemy wlewania imigrantów do Europy, wspieranego tak przez służby i wojsko izraelskie i amerykańskie, jak i rosyjskie oraz białoruskie?

Autorstwo: Terminator 2019

Zdjęcie: [StreetMic LiveStream](#) (CC BY 3.0)

Źródło: WolneMedia.net